



Życzymy Wam, Drodzy Czytelnicy, udanego wypoczynku świątecznego, żywiąc przy tym nadzieję, że lektura tego numeru „Głosu”, w całości poświęconego sprawom naszej prastarej stolicy, urozmaici Wam chwilę relaksu i zarazem skłoni do głębszej refleksji...

REDAKCJA



GŁOS NAUCZYCIELSKI 51

23 XII 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

„Kraków — kolebka kultury polskiej, jeden z najcenniejszych architektonicznych zabytków światowego dziedzictwa kulturalnego, jest własnością wszystkich pokoleń Polek i Polaków, dumą narodową i symbolem państwowości polskiej (...)

Program odnowy zabytków Krakowa zawiera zadania wielkie i złożone, nie podejmowane dotąd w tak szerokim zakresie. Dalsza realizacja tego programu wymaga udziału całego naszego społeczeństwa.

Udział w tej ogólnonarodowej sprawie jest wyrazem patriotyzmu i szacunku dla naszego rodowodu”.

(Z Deklaracji Centralnej Rady Związków Zawodowych)



Zdjęcia: L. Charewica

Z TRADYCYJĄ KU NOWOCZESNOŚCI

ROZMOWA
Z WICEPREZYDENTEM
KRAKOWA

JÓZEFEM
GAJEWICZEM

— Pierwsze prace konserwatorskie przypadły w Krakowie na początek ubiegłego stulecia... Prowadzona z przerwami renowacja Wawelu wzięła początek w czasach Rzeczypospolitej Krakowskiej... W przebudowie Sukiennic uczestniczył Matejko. Kościół Mariacki przeżył terapię odmładzającą zaledwie przed półwieczem... Jak to się zatem stało, że dziś zagrożone jest całe miasto?

— Dawniej konserwowano tylko poszczególne obiekty, a nie całe miasto. Nie znano w ogóle pojęcia odnowy zespołów urbanistycznych. Nie uwzględniano faktu, iż wartością zabytkową bywają — oprócz poszczególnych budowli — kompleksy architektoniczne, układy ulic, placów, ogrodów i targowisk — to wszystko, co daje świadectwo przeobrażeniom myśli urbanistycznej, historii i kulturalno-gospodarczemu

rozwojowi miasta. Nic dziwnego więc, że jeszcze w okresie międzywojennym wyburzono część zabudowy rynku wrocławskiego, i — w podobny sposób — pozacierano ślady starego, przedlokacyjnego układu na krakowskim Kleparzu. Nie doszłoby do tego, gdyby problemy konserwacji zabytków już wtedy zyskały szerszy ogląd: gdyby udzielono głosu nie tylko konserwatorystom, lecz również urbanistom, archeologom, historykom, socjologom. Cóż, w długiej kronice ratowania skarbów Krakowa dopiero teraz będzie można odnotować przedsięwzięcie tej miary, co renowacja całego miasta.

— Okres powojenny zaowocował w Polsce rozkwitem konserwatorstwa, zarówno w dziedzinie teorii, narodzin nowych koncepcji, jak i wiedzy użytkowo-praktycznej. Zapewne spożytkowano te nowe doświadczenia w kształtowaniu idei odnowy starej stolicy...

— Owszem, ale ratowanie Krakowa będzie przedsięwzięciem trudniejszym i bardziej długotrwałym, niż odbudowa starówek Gdańska czy Warszawy. Podobnie jednak, jak i tam, punktem wyjścia jest określenie przyszłych funkcji, zarówno pojedynczych kamienic, jak i całych zespołów zabytkowych, tzw. bloków. Pierwsze skrzypce grają tu, oczywiście, konserwato-

rzy: na podstawie opracowanych przez nich studiów tworzy się program, czyli coś w rodzaju nowego modelu życia dla zabytków.

— Zasada sprawdzona i, generalnie, nie budząca obiekcji. Pytanie jednak, czy wszelkie zabytki powinny wkraczać na „nową drogę życia”? Urok Krakowa to wszechobecność tradycji, to kramy, gospody, kafejki, uczelnie służące tak samo, jak przed stuleciem, jak przed wiekami.

— Mamy to na uwadze, ale czas nie stoi w miejscu. W przeciwieństwie np. do jugosłowiańskiego starego Dubrownika, w Krakowie nastąpiły głębokie przekształcenia cywilizacyjno-gospodarcze. W mieście i aglomeracji zmieniły się warunki egzystencji. W tym przeobrażonym — i nadal przeobrażającym się — życiu miasta i regionu trzeba szukać nowych ról i zadań dla starej architektury; w interesie społeczeństwa i samych zabytków. W biurze rozwoju Krakowa dobiegają końca prace nad generalną koncepcją programów dla bloków i pojedynczych obiektów, z określeniem preferencji handlu, usług, kultury, szkolnictwa, turystyki itp. Oczywiście, nie

TRADYCJA KU NOWO- CZESNOŚCI



Fot. L. Charewicz

(Dokończenie ze str. 1)

sposób wszystkiego przewidzieć z góry; jeżeli w trakcie renowacji odkrywamy na przykład renesansową kolumnę, program ulega zmianie; nie w całości wszakże, lecz jedynie na małym odcinku.

— Innymi słowy, współcześnie podejmowana ochrona pamiętek wiąże się z przewidywaniem przyszłości, z określaniem celów, charakteru i perspektywy procesów miastotwórczych. Tymczasem Kraków roztęka się nieustannie i żywiołowo; słychać, że ze skupiska 750-tysięcznego przeobrazi się w milionowe. Czy to nieuniknione? Czy w milionowym Krakowie nie wzrosnie zagrożenie zabytków?

— Wielkość miasta od dawna pozostawała przedmiotem licznych kontrowersji; jedni uważali, że powinno tu zamieszkać półtora miliona ludzi, inni — że nie więcej niż 720 tys. W 1972 roku, gdy zdecydowano o stworzeniu planu krajowego, uwzględniającego — jako czynnik zasadniczy — wizję rozwoju poszczególnych aglomeracji, polecono nam zbadać, jak wielki powinien być Kraków naprawdę. Przyjeliśmy założenie, że — mały czy duży — będzie zarówno miastem przemysłu, jak nauki, kultury, turystyki, usług regionalnych etc. Tymczasem w tej chwili dominującą rolę, pod względem lokaty majątku trwałego i struktury zatrudnienia, grają przemysł i budownictwo. 220 tys. osób, czyli 52 proc. mieszkańców Krakowa, to sektor produkcji, 10 proc. — rolnictwo, tylko 38 proc. stanowi tzw. obsługa. Otóż w 1990 roku musimy te proporcje odwrócić, wzbogacając funkcje miasta jako centrum nauki, kultury, handlu, lecznictwa, turystyki. Nie można, przynajmniej w ciągu najbliższego 30-lecia, likwidować krakowskiej przemysłowej, ani zmniejszać rzeszy pracowników produkcji. Można natomiast stworzyć około 20 tys. nowych miejsc pracy — oprócz obecnych 30 tys. — w uczelniach i placówkach badawczych, a kadry handlu, gastronomii, hotelarstwa, rzemiosł, pracowników konserwatorskich powiększyć do ok. 280 tys. Policzmy teraz wszystko razem: przemysł, rolnictwo, plus zwiększona obsługa, to w sumie 550—600 tys. zatrudnionych wraz z rodzinami, czyli milionowa metropolia, w obrębie której znajdują się także Skawina, Wieliczka, Niepołomice... Rozrost? Tak! Ale kontrolowany!

— Przyznam uczciwie, że miałabym tu pewne obawy, niemniej słucham z zainteresowaniem... Jaki będzie przyszły Kraków? Jaki obraz wylania się z gospodarczo-przestrzennych planów rozwoju miasta?

— Podobny do tego, jaki wymarzył sobie kiedyś profesor Tołwiński. Powstana dwa pasma złożone z nowych dzielnic o dużym stopniu samowystarczalności. W tej chwili kształtuje się pasmo północne, od Nowej Huty ku zachodnim obszarom Krakowa. W przyszłym dwudziestolecu rozpocznie się zabudowa pasma południowego; jego środkowa część — nowy Kozłówek, Wola Duchacka, Piaski Wielkie — znajdzie przedłużenie w kierunku Ruczaja, Zaborza, Skarbników. I owe dwa wielkie pasma, mieszczące w sobie kilkudziesięcio-, a nawet setk tysięczne osiedla, zostaną spięte

tym, co się w XIX wieku nazywało Krakowem.

— Nowe dzielnice, to nowe potrzeby setek tysięcy ludzi... Nie ulega wątpliwości, że nie zaspokoi ich stare miasto, że los zabytków, po kuracji, zależny będzie od mariażu starego i młodego Krakowa. Jak wyobraża Pan sobie tę symbiozę?

— Wewnątrz Plant koncentruje się obecnie 120 000 m kw. powierzchni usługowo-handlowej; to tyle, co pięć dużych domów towarowych. Trzeba zatem stworzyć skupiska konkurencyjne. Rodzaj shopping centrum na Piaskach, dwa nowe domy towarowe w śródmieściu Nowej Huty — i od razu spada obciążenie starego miasta! Wygoda dla ludzi, ulga dla starości.

— Zgoda! Zarazem jednak trudno oprzeć się refleksji, że krakowski rynek, porównywany — z pewną przyganą — do gigantów towarowych, wiele zawdzięcza swojej „prozaicznej” krzątaninie; trzeszczy w szwach, ale tętni ruchem, gwarem, żyje! To trochę tak, jak ze starym człowiekiem: nie można go pozbawić aktywności, do której nawykł od dawna.

— Nasze stare miasto nie będzie nigdy skansenem. Głównie dlatego, że — w przeciwieństwie np. do warszawskiej Starówki, leżącej nieco na uboczu — pozostaje ważnym elementem struktury urbanistycznej, autentycznym sercem Krakowa. Nadal skupiać się tu będą handel i usługi — dla turystów i dla stałych mieszkańców. Tyle, że świadczenia o zasięgu masowym chcemy ograniczyć do niezbędnego minimum, zastępując je usługami specjalistycznymi, o bardziej wyselekcjonowanym charakterze. Może powinny znaleźć tu siedlisko jakieś osobliwe, jedyne w swoim rodzaju warszaty i pracownie zajmujące się, powiedzmy, wyrobem enderek, naprawą dawnych instrumentów muzycznych, albo ściennych zegarów? Może, obok iluś tam magazynów oferujących zwyczajne, typowe i codzienne produkty, należałoby otworzyć mnóstwo sklepików handlujących rzadkim, wyszukany towarem, który kupuje się w małych ilościach; a więc przyprawę, jakieś specjalne gatunki ciast, chleba, warzyw, owoców, zimą świeże truskawki, kwaszone ogórki latem...

— A co z dawnymi mieszkańcami zabytków? Wartością podlegającą ochronie powinno być także genius loci, niezwykle klimat miejsca, stworzony przez mury i ludzi. Rewaloryzacja zaś to również tysiące zasiedlin i przeprowadzek, to nowi lokatorzy starych domów...

— Blisko połowę powierzchni użytkowej zabytków przeznaczamy na mieszkania, znaczna część lokatorów nie opuści swoich dotychczasowych siedzib. Niemniej, sporo oficyn zdewastowanych i nie przedstawiających wartości konserwatorskich, trzeba było wyburzyć, zaś niektóre z pomieszczeń prywatnych zamienić na obiekty usługowe. Stąd, zrazu liczne, przekwaterowania. Ale stajemy się jednak powściągliwi — wszystkie niezbędne przesiedliny staramy się przeprowadzać powoli i delikatnie, aby nie zakłócać funkcjonowania starego, lecz żywego i wrażliwego organizmu Krakowa. Przecież samo usunięcie samochodów — zabieg skądinąd zbawienny dla kondycji zabytków — sprawiło, że starówka „oklapła”, co dopiero pozbawić jej z dawien dawna osiadłych ludzi!

— W praktyce jednak, trudno się oprzeć naporowi rozmaitych instytucji. Wiele lokali, zajmowanych dotychczas przez osoby

prywatne, po odnowie przypada w udziale urzędom, stowarzyszeniom itp. Tylko patrzeć, jak stare centrum przestoczysz się nam w piękne muzeum: czynne w godzinach biurowych, zamierające o zmroku.

— Przewidujemy tu miejsce zarówno dla muzeów, jak i dla przybytków ożywających po południu, kawiarenek, restauracji, kabaretów etc. Obok biur, sklepów i galerii znajdują tu nowe siedziby stowarzyszenia twórcze, miłośnicze i naukowe. Nie zawsze się to udaje, ale staramy się, by w przekroju społecznym, wiekowym, rodzinnym i zawodowym, powstawała tu społeczność dość różnorodna. I dlatego nie przegoniśmy stąd ani „zwykłych ludzi”, ani też np. studentów, chociaż w wielu krajach uważa się, że urządzenie młodzieżowych klubów w tak szacownych murach jest czymś okropnie niestosownym. A nocne życie Krakowa? Zawsze chyba będą się tu kręcić jakieś nocne marki... Zresztą, spytajmy, czy inne nasze miasta ożywiają nocą? Kładziemy się spać wcześniej od Włochów i Francuzów. Kwestia różnicy klimatu, trybu zajęć, całodziennej aktywności, a także — tradycji i zwyczajów.

— Rewaloryzacja, „odciążenie” zespołów zabytkowych, współistnienie starych i nowych dzielnic — wszystko to pozostanie na papierze, jeżeli nie podejmie się podstawowych, komunalnych inwestycji...

— Jedną z najważniejszych jest budownictwo mieszkaniowe, rozwijające się na obrzeżach, jako że w naszym mieście trudno o tzw. plomby. W obrębie starego Krakowa (niezabytkowego) znaleźliśmy ostatnio 800 m kw. powierzchni użytkowej. To zaledwie kropla w morzu potrzeb, jeśli zważyż, iż spośród przeszło 10 tys. obecnych mieszkańców rewaloryzowanych budowlą około 3 tys. czeka na nowe mieszkania i to niecierpliwie, bo codzienne bytowanie w pamiętkowych domach bywa dla wielu nie tyle przywilejem, co uciążliwością. W najbliższym roku powinniśmy oddać do dyspozycji krakowian co najmniej 485 000 m kw. powierzchni użytkowo-mieszkaniowej w nowych osiedlach; wtedy wykonalibyśmy w pełni zadania bieżącej pięcioletki i moglibyśmy uznać problem za częściowo rozwiązany. A ponadto: stare miasto będzie piękne pod warunkiem, że je dobrze ożenimy z młodym, a wianem i gwarancją szczęśliwego pożycia musi być właściwy układ drogowy, czyli system obwodnic omijających kompleksy zabytkowe, lecz umożliwiających wygodne dotarcie. swobodne wjazdy i wyjazdy z Krakowa. Wywianowanie to również nowy dworzec, dwie nowe oczyszczalnie ścieków i likwidacje kopciuchów czyli kafłowych pieców zatrzymujących wilgoć w murach. Zabytki domagają się centralnego ogrzewania, najsukuteczniejszego lekarstwa na grzyb. Niezbędne są nowe kotły, a wkrótce też — trzecia elektrociepłownia.

— Najgorsze jednak, że rokrocznie spada na miasto 9 mln ton pyłu...

— W tej chwili już mniej, bo w Skawinie założono nowy filtr.

— Mimo to zatrute dymami i fluorowodorem powietrze nadal powoduje korozję zarówno kamienia, jak i blachy, atakuje układ kostny człowieka. Niebezpieczeństwem dla ludzi i zabytków okazują się także skażenia ziemi i wody. Kim są winowajcy? Kto figuruje na czarnej liście niszczycieli?

— Zaraz po kopciuchach, huta aluminium w Skawinie. Nasz wróg numer jeden, to fluor. Pierwszym krokiem w walce byłoby zwiększenie skuteczności elektrofiltrów, następnie trzeba podjąć od dawna planowaną modernizację zakładu. Po wprowadzeniu nowoczesnej (i znanej w świecie) technologii, nie byłoby w Krakowie tak szkodliwej ilości fluoru. Nie koniec na tym, niepokoi zanieczyszczenie rzek i wód gruntowych. Całe miasto leży w dolinie, na nieprzepuszczalnych łożach, a wzgórze wawelskie, na dodatek, umiejscowione jest w poprzek ciągu wietrznego. Kiedy Wisła się podnosi, wody jej przenikają podziemnymi strumieniami pod stare budowle i stoją tam tym dłużej, im bardziej są zatrute. W ściekach miejskich Nowej Huty, bo z kolei ona jest tu głównym oskarżonym, wskutek nagromadzenia chemikaliów, nie ostatek się żaden żywy organizm. Doliczmy ponadto przekraczające wszelkie normy zasilenie Wisły przez śląskie kopalnie, a stanie się jasne, że nasza królowa rzek utraciła zdolność biologicznego samooczyszczania.

Musimy jak najszybciej doprowadzić do odrodzenia życia naturalnego w Wiśle; ale sami nie damy rady. W dziele tej odnowy konieczny będzie współdziałanie przemysłu. We własnym zakresie możemy jedynie uniezakodliwić parę krakowskich trucielei: zakłady sodowe „Solway” i fabrykę nawozów sztucznych „Bonarka”, zastępując je po likwidacji np. przemysłem elektronicznym.

— Dewastacja środowiska przyrodniczego odbiła się również na stanie zieleni stanowiącej jeden z elementów zabytkowego krajobrazu. Trudno sobie wyobrazić Kraków bez Plant...

— No tak, od czasu do czasu wycinamy pojedyncze drzewa na Plantach, ale to jeszcze pół biedy. Gorzej, że wycięty Skawiny zniszczyli Park Ojcowski i Puszcę Niepołomicką — naturalne filtry, naturalne pasy ochronne Krakowa. Sądzę, zatem, że rewaloryzacji architektury towarzyszyć musi odnowa krakowskiej zieleni, ochrona drzew i — przede wszystkim — sadzenie nowych. Z tym, iż korzystając z doświadczeń rekultywacyjnych Śląska, zmienimy strukturę zazieleniania: mniej gatunków iglastych, więcej liściastych, odpornych na zapylenie.

— Czy ogromny zespół zabytkowy Krakowa — jeden z najcenniejszych w świecie — może, Pańskim zdaniem, koegzystować z przemysłem?

— Zależy z jakim. Przemysł to pojęcie szerokie, mieszczące w sobie także dziedziny wytwórczości mało uciążliwej dla naturalnego środowiska. Zatem zależałoby nam głównie na tzw. szlachetnym przemysle — „naukochołonnym” — zwłaszcza elektronicznym; do którego miasto jest przygotowane z uwagi na zaplecze kadrowe. Nasze nowoczesne zakłady, jak „TELPD”, „POLAM”, „KWAP”, czy fabryka armatur dają swoim załogom dobre warunki pracy, nie szkodzą przy tym zdrowiu ludzi, ani zabytków. Mogą one współistnieć jedynie z przemysłem w pełni nowoczesnym, nieustannie modernizującym się i przestrzegającym zasad ochrony równowagi biologicznej...

Rozmawiała:

MARZENA BAUMAN

— Pytanie z Krakowem nie związane: jak odbudować miasto o przeszło tysiącletniej historii? Ścisłej, od czego zacząć?

— Sprawa trudna, nie wiadomo, którzy z czynników uznać za najważniejszy. Przede wszystkim jednak trzeba sobie uzmysłwić, że chodzi o ratowanie miasta żyjącego. Nie można raptem wysiedlić wszystkich mieszkańców i zabrać się do rewaloryzacji. Należy natomiast przeprowadzać ją ulicami, kwartałami. A więc organizacja prac budowlano-konserwatorskich musi być zupełnie inna, z pewnością nieporównywalnie bardziej skomplikowana, niż na przykład wówczas, gdy się buduje osiedle mieszkaniowe w szczerym polu. Tam można wyznaczyć generalnego wykonawcę, który jednocześnie koordynuje prace, nie dzieląc z nikim odpowiedzialności za przedsięwzięcie. Tam nie ma sklepów, mleczarza podstawiającego butelki pod drzwi, kobiet pchających wózki z dziećmi i innych tego typu problemów.

— Rozumiem zatem, że w rewaloryzacji Krakowa musi uczestniczyć nie jedno, lecz wiele przedsiębiorstw. Czyżby jednak miało zabraknąć koordynatora, głównego wykonawcy?

— Oczywiście, nie. Ale na czele nie może stanąć żadne z przedsiębiorstw podejmujących dzieło ratowania miasta. Skoro bowiem w grę wchodzi takie sprawy, jak choćby przecięcie kabla, przeniesienie sklepu, wykwaterowanie lokatorów i wyszukanie mieszkań zastępczych — to władni w tym zakresie są wyłącznie ojcowie miasta. Tymczasem władze wielu naszych zabytkowych grodów chętnie by się tej odpowiedzialności pozbyły. Chętnie oddałyby swoje starówki w czyjeś ręce, zajmując pozycję krytyków i obserwatorów. A przecież w trakcie renowacji dochodzi do głosu wiele problemów niekonserwatorskich: sprawy kanalizacji, ogrzewania, komunikacji itp.

— No, właśnie! Rzecz z pozoru paradoksalna, lecz w wielu wypadkach ratowanie zabytków łączy się z koniecznością unowocześniania starych miast.

— Naturalnie. W parze z zabiegami konserwatorskimi muszą iść nowe inwestycje, przebudowa i modernizacja wnętrza, dzielnic, całych miast. Nie jest to jedynie kwestia ocalenia gzymsu lub jakiejś kamieniczki, ale walka o uratowanie życia w starym mieście; jej wynik w znacznym stopniu zależy od postawy administratorów. Wszak do katastrofalnego stanu technicznego wielu zabytkowych miast przyczyniło się, oprócz braku pieniędzy, przekonanie, że o szkołę powinni się martwić nauczyciele, o lecznicę — służba zdrowia, a o zabytek — Ministerstwo Kultury. Zamiast zakasać rękawy i brać się do roboty, z najmniejszym drobiazgiem wyczekiwano na kogoś z zewnątrz. Czy czekałaby pani na kogoś z urządzeniem własnego mieszkania? Z pewnością nie, bo gospodarz sam troszczy się o swój dom. Otóż podobnie z ratowaniem Krakowa: ważne będą nie tylko miliardy, ale i stan świadomości.

— Przez trzydzieści lat było cicho wokół stolicy, odzywały się jedynie pojedyncze głosy. Teraz — lawina wypowiedzi. Wszyscy są „za”, wszyscy Kraków kochają. W gruncie rzeczy jednak, mało w tych deklaracjach konkretności. Jak się ta miłość ma spełnić?

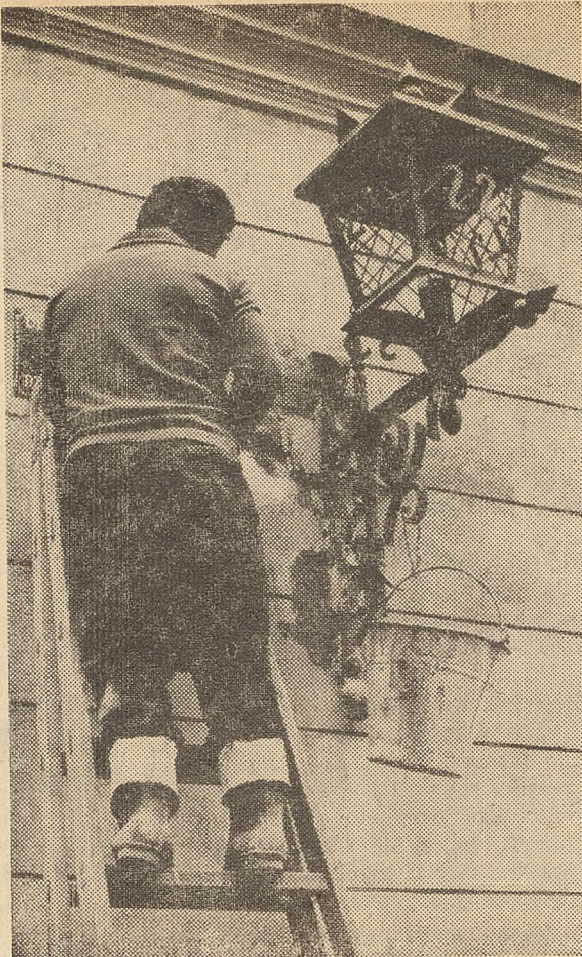
— O, tak! Wiele słychać o miłości do miasta, o jego tradycjach, świetności i pięknie. Są kwiaty i hołdy. Są nawoływania o potrzebie szturm. Ale gdzie są te armaty?

Szuka się pieniędzy na renowację, to cenne. Ale przede wszystkim trzeba „uzbroić” przedsiębiorstwa, które wkraczają do miasta, niczym żołnierze na plac boju. Kraków — podobnie jak inne centra zabytkowe — należy wyposażać w zaplecze techniczne dla wykonawców, w liczne pracownie metaloplastyki, stolarki, kamieniarki etc. Jeżeli kochamy Kraków, to pomyślmy, jak — oprócz zasad finansowania — zapewnić mu sprzęt, transport, oddzielną pulę materiałów. Potrzebne będą miastu ręce fachowców, a zarazem kwatery dla ludzi, jadłodajnie, opieka lekarska itp. Niechże miłość do Krakowa zaowocuje troską o wyposażenie techniczne dla ekip ratujących Kraków.

— Słowem, rzecz nie w pieniądzech...

— Przynajmniej nie tylko w nich. Także we właściwym wykorzystaniu środków. Musimy nie tylko ściągnąć ludzi i stworzyć dla nich bazę, ale również zapewnić materiały niezbędne do renowacji. Wbrew pozorom te nietypowe, w rodzaju cegły gotyckiej, wcale nie nasztręcają największych kłopotów. Złą jakością odznaczają się materiały typowe; mokre drewno, krusząca się cegła, dachówka zluszczone się po kilku latach farby odpadające w przeciągu paru miesięcy — to one obniżają urodę i wartość obiektów, one też często sprawiają, że nasze trudy raz po raz idą na marne i po niedługim czasie trzeba je podejmować na nowo. Spytajmy zresztą, dlaczego tak oschle, tak ubogie w walo-

JAK KOCHAĆ KRAKOW



Fot. L. Charewicz

Rozmowa z dr. inż. TADEUSZEM POLAKIEM, naczelnym dyrektorem Państwowego Przedsiębiorstwa Pracowni Konserwacji Zabytków.

ry estetyczne jest budownictwo współczesne? Właśnie dlatego, między innymi, że brakuje w nim cegły, drewna, dachówki, materiałów, które stanowiły o pięknie domów, o ich przytulności. Zarazem rozwój wielkopłytowego budownictwa przyczynił się do upadku produkcji tych materiałów. Należałoby więc wydzielić zakłady pracujące specjalnie dla Krakowa, powrócić w nich do starych receptur...

— W architekturze naszej dawnej stolicy występują rozmaite formacje kulturowo-historyczne: gotyk, renesans, barok, secesja. Które z zabytków trzymają się najlepiej?

— Najtrwalszy jest gotyk. Ze względu na charakter budownictwa i materiałów — drewna, cegły, kamienia, żelaza — obiekty gotyckie najskuteczniej oparły się działaniu czasu. Później pojawiły się w architekturze elementy zdobnicze, może eleganckie, bardzo eksponujące bogactwo — jak stiuki, sztukaterie, kunsztowne posadzki — ale jednocześnie mniej odporne na zniszczenia, trudniejsze w konserwacji.

— O trwałości budownictwa decydowały również względy społeczno-historyczne. Wiadomo na przykład, że po wojnach szwedzkich budowano gorzej, było taniej, było szybciej. Wykwintny barok okazuje się dziś bardziej zdewastowany od gotyku, między innymi wskutek stosowania słabszych materiałów. Myślę, iż renowując Kraków, należałoby wrócić nie tylko do starych receptur, ale głównie do tradycji epok słynących z najtrwalszego budownictwa. Tylko jak to zrobić, zważywszy na przykład, że wapno lasowali nasi przodkowie przez lat 20?

— Dwudziestoletnie wapno służyłoby znakomicie konserwacji stiuków i sztukaterii. Dla innych potrzeb renowacyjnych można lasować krócej, cztery, pięć lat. Sądzę, że — poza niewielkimi odstępstwami — możemy współcześnie stosować w Krakowie te same, co przed wiekami, materiały i sposoby, budując równie trwale, jak nasi antenaci.

— Oni się nie spieszyli. Dobrze budować, znaczy również budować powoli.

— Przesada! Wznoszenie domu muranego nie trwało po wojnie dłużej niż dzisiaj montowanie wieżowca z gotowych elementów. No, ale dzisiaj zatrudnia się przy tym mniej rąk.

— Krótko mówiąc, moglibyśmy odnowić Kraków szybko i trwale, gdyby nie brakowało ludzi. Tymczasem niedobór specjalistów szacuje się na około dwa tysiące osób. Jakich fachowców brakuje najbardziej?

— Przede wszystkim murarzy! Ale także tynkarzy, sztukatorów, posadzkarzy, blacharzy, kamieniarzy. Niezbędni są metaloplastycy, mistrzowie kowalstwa artystycznego, wysokiej klasy stolarze, którzy potrafiliby robić stylowe meble do zabytkowych wnętrz, nie mówiąc już o konserwatorach dzieł sztuki. Stara architektura obfituje w mnóstwo pięknych stropów, polichromii, malowideł i innych dekoracyjnych detali, które nawet po odnowieniu należy na-

dal chronić, poddawać stałym zabiegom kosmetycznym.

— Jesteśmy jednym z nielicznych krajów kształcących kadre konserwatorską na wyższych uczelniach — w krakowskiej i warszawskiej ASP, w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Toruńskiego. Zdawałoby się więc — skoro mówimy o bezspornej potrzebie odnowy — że z dopływem specjalistów nie powinno być żadnych kłopotów...

— Trzy wyższe uczelnie, legitymujące się wysokim poziomem kształcenia i niemałymi zasługami natury badawczej, nie mogą powiększyć grona adeptów. Nie zbywa tam profesorów, ani chętniej młodzieży, brakuje natomiast sal, laboratoriów, zaplecza dydaktyczno-badawczego. W słynnej krakowskiej akademii im. J. Matejki, o największych w kraju tradycjach konserwatorskich, pracuje się w takich warunkach, że nauczanie staje się nie tylko męczące, ale i bohaterstwem. Tymczasem, jakkolwiek podwawelski gród badano i opisywano już po wielekroć, w trakcie renowacji stale odkrywają się w nim coś nowego, wciąż wynikają tu nowe pytania i — co za tym idzie — nowe potrzeby dokumentacyjno-studialne. Zatem, mówiąc o ratowaniu Krakowa, musimy również myśleć o szkołach i wyższych uczelniach, o zapewnieniu dopływu specjalistów i reaktywowaniu pewnych giniących zawodów.

Zniszczeniu uległy nie tylko mury, ale i stare rzemiosła. Mamy szkoły budowlane, ale murarzy nie ma! Zachłysłnicie się cywilizacja sprawiło, że starym majstrom brakuje uczniów. Odeszła od rzemiosła młodzież, są kandydaci na hydraulików, nie ma chętnych na sztukatorów... Oczywiście, jest to zjawisko ogólnoludowe. Możemy się nawet pocieszać, że nas dotknęło ono w mniejszym stopniu, niż na przykład zachodnią Europę, bo w naszym kraju żyje jeszcze wielu starych mistrzów, przekazicieli wiedzy i sekretów fachu. Niemniej, ratowaniu zespołów zabytkowych musi towarzyszyć wskrzeszenie rzemiosła, zwłaszcza zaś wychowywanie nowych przedstawicieli klasycznych zawodów budowlanych.

— Może trzeba wrócić do wzorów renesansowych? W Krakowie, Szydłowcu czy Lublinie istniały podówczas wędrujące warsztaty budowlane, rzeźbiarsko-kamieniarskie etc. W razie potrzeby Santi Gucci przenośli się na parę lat z Krakowa do Janowca, lub gdzie indziej...

— Tak, ale w renesansie trudniej było z pracą. W poszukiwaniu zamówień i zleceniodawców wybitni mistrzowie podróżowali nie tylko z miasta do miasta, lecz również z kraju do kraju, przemierzając niekiedy szmat Europy; nie z umiłowania turystyki, lecz z twardej konieczności. Dziś także trudno oczekiwać, że z miłości do Krakowa — tylko z miłości! — ściągną tu masowo ci najlepsi, skoro w prywatnych warsztatach dostają 600 złotych za ułożenie metra glazury, podczas gdy PKZ mogą zaofiarować jedynie 150 zł.

Myślę, że w tej sytuacji szansą Krakowa może się stać młodzież. Właśnie ta młoda generacja, znacznie bardziej

wykształcona niż dawne „złote rączki”, budowała warszawski Zamek, a przyszła wyciągała jej wcale niebagatelna potrzeba wyrwania się z bezmienności. Bo co tu mówić, budowanie nowych bloków to bezmiennosc, ktoś robi formy, ktoś inny wlewa w nie beton... W nowych osiedlach nie widuje się już tradycyjnej wiechy, bowiem z domami będącymi od fundamentów po stropy dziełem zbiorowym, czyli niczym, trudno się identyfikować. To tak, jak z komputerem: dziesiątki anonimowych speców — elektryków, elektroników, mechaników, programistów — i tylko jedna maszyna do liczenia, tylko jedna taśma. Chłopiec, który w tej aparaturze przyspawał drucik, nie może go pokazać swojej dziewczynie. Co innego, jeśli odkuł drzwi ozdobne, sklepienie, przedproże zabytkowej kamienicy — tu staje się autorem.

— Założmy, iż dysponujemy wszystkim co potrzebne: kadrami, bazą materiałowo-techniczną, właściwą strukturą organizacyjną. Jak długo, w takim stanie rzeczy, trwałaby rewaloryzacja Krakowa?

— Gdyby miasto uzyskało priorytety wzorem innych, czołowych inwestycji, na renowację wystarczyłoby jedno dziesięciolecie.

— A jeśli postulaty, o których tu mówimy, nie zostaną spełnione? Co będzie, jeżeli — jak przewidują niektórzy — jedna dziesięćlatka przeobrazi się w trzy?

— Gdyby do tego doszło, wiele Kraków utraci. Rewaloryzacji nie można rozkładać na pełne ćwierćwiecze. To musi być precyzyjnie przygotowany szturm, mocne uderzenie, ale nie w sentymenty!

— Może uniknęlibyśmy owego dzwonu na trwogę, gdyby decyzje w sprawie miasta zapadły wcześniej?

— Oprócz postanowień potrzebne są czyny. Mamy już trzecią z rzędu uchwałę w sprawie Krakowa. Piętnaście lat temu również sformułowano postanowienia, z których — prócz Ministerstwa Kultury — nie wywiązał się w pełni nikt, mimo że zagwarantowano środki. No, a resorty budownictwa, gospodarki terenowej i ochrony środowiska?

Wszyscy kochają perłę naszej architektury, tylko że znów, jak przed laty, brak chętnych do dźwignia odpowiedzialności za jej losy. Udział Pracowni Konserwacji Zabytków w dziele odnowy starych miast waha się w granicach 50 proc. (jak w Zamościu) do 70 proc. (jak w Lublinie). Wkład znaczny, nawet za duży: zamiast koncentrować się na zadaniach specjalistycznych, autentycznie konserwatorskich, wykonujemy typowe prace budowlane, nie wymagające wcale ręki wysoko wykwalifikowanych mistrzów.

— Czy nie sądzi Pan, że najlepiej konserwować stale, bez uchwał, apeli, wielkich zrywów?

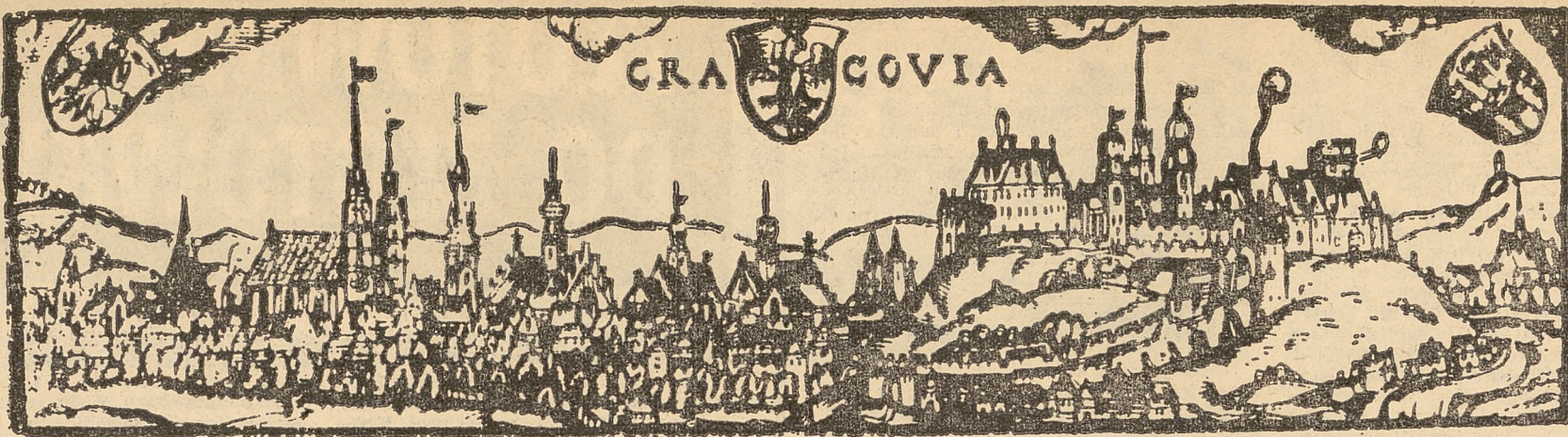
— Powinniśmy odnawiać Kraków nieustannie, nie dopuszczając do akcyjności, ani do tak pokaźnych zniszczeń. Byłoby to mniej wyczerpujące i dużo tańsze. Załatanie dachu, wstawienie wybitej szyby, przekucie rynny — wszystko to kosztuje stosunkowo niewiele. Lepiej nie szczeniść tych zachodów, niż potem wydawać miliardy. Dodajmy wszakże, iż zahamowanie intensywności i tempa dewastacji zależy również od przemysłu, który musi stanąć na wysokości zadania! Największym zagrożeniem okazuje się dla zabytków zanieczyszczone krakowskie powietrze; dachy z miedzianej blachy, odnowione przed dziesięciu laty, są w tej chwili czarne, a odkute na kamieniczkach sztukaterie — nieczytelne. Nieodzowna jest modernizacja zakładów przemysłowych, wyposażenie ich w system oczyszczalni, nie dopuszczających, by trujące substancje rozprzestrzeniały się po świecie.

— Wiele wniosków dotyczących odnowy urbis celeberrimae wywodzi się z wcześniejszych doświadczeń konserwatorskich, zgromadzonych w Jarosławiu, Lublinie, Zamościu. Może dzięki temu uda się uniknąć hetmańskiego gryzba, zawałenia piwnic. A skoro jesteśmy przy Zamościu, czy pierwszeństwo nie należało się starej stolicy? W XVI wieku, kiedy Zamojski zaczął budować miasto, Kraków był wielką metropolią...

— W życiu narodu najważniejszy jest Kraków. A w życiu regionu? Dla regionu jest to, być może, miasteczko iks lub stary wiejski lamus. Nie sposób tu hierarchizować. I nie można mieć pretensji do zamościan, że wcześniej podnieśli alarm. Lepsze to niż niedbalstwo. Wszystkie nasze pamiętki musimy chronić. Nieustannie i jednocześnie. Zabytki nie mogą przecież stać w kolejce.

Rozmawiała:

MARZENA BOSEK



"TOTIUS POLONIAE URBS CELEBERRIMA"

Fakt zaliczenia Krakowa w lecie 1978 r., decyzją Komitetu UNESCO, do grupy 12 pomników dziedzictwa kulturowego ludzkości, jak też wcześniejsze uznanie przez tę międzynarodową organizację całego śródmieścia w Krakowie za zabytek klasy najwyższej, potwierdziły znaczenie i wartość Krakowa, jaką w skali ogólnoswiatowej ma on dla kultury współczesnej.

Zapewne pytanie skierowane do mieszkańca Krakowa, czy w ogóle Polaka, o powody tak wysokiej oceny rangi miasta poczytane byłoby wręcz za nieakt i ignorancję. Jakże bowiem można o coś takiego pytać, a więc tym samym nie wiedzieć, dlaczego? Odpowiedź, w zależności od wieku czy wykształcenia lub zainteresowań zawodowych pytającego, zawierałaby w formie uzasadnienia nazwy kilku przynajmniej zabytków; wspomniano by może o najstarszym w Polsce uniwersytecie, o zachowanych, średniowiecznych murach obronnych z Barbakanem na czele, o wspaniałych świątyniach, o bezcennych zbiorach bibliotecznych i kolekcjach dzieł sztuki, przywołano by rolę Krakowa jako ośrodka życia patriotyczno-narodowego, a także wielkie zasługi dawnej stolicy Polski dla rozwoju kulturalnego w przeszłości i obecnie.

Dla historyka problem ten rysuje się w sposób bardziej złożony; dostrzega on bowiem kolejne narastanie wielu różnych składników długiego procesu dziejowego, w wyniku którego dopiero stało się możliwe współczesne, powszechne uznanie wartości Krakowa.

Podobnie ujmuje to zagadnienie socjolog badający problem społecznej zbiorowości lokalnej. W poświęconym temu zagadnieniu dziele pióra wybitnego polskiego socjologa, Pawła Rybickiego, Kraków stanowi wymowny przykład miasta — ośrodka kultury, życia artystycznego i umysłowego, którym stał się dopiero z czasem, pełniąc początkowo ważną rolę polityczną i gospodarczą, ponieważ samo uprawianie nauki czy sztuki nie było na ogół czynnikami miastotwórczymi. Miasta tego rodzaju powstawały w różnych warunkach i przechodziły różne koleje losu, stąd nie tworzą jednego typu zbiorowości miejskiej. Niemniej cechują je pewne charakterystyczne rysy, jak sama architektura miasta (świątynie, pałace i gmachy budowane ze szczególnym przeznaczeniem dla instytucji kulturalnych i naukowych), a także skład ludności (grupy artystów, uczonych), który wywiera wpływ na jego profil społeczny oraz tworzy swoisty charakter środowiska społecznego.

Bardzo istotnym zagadnieniem jest wyjaśnienie przyczyn, które zadecydowały o tak wysokim uznaniu wartości Krakowa przez cudzoziemców. Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że ową wysoką lokatę uzyskał Kraków przede wszystkim dzięki wielkim wartościom dla kultury polskiej, reprezentowanej przezeń swoistej syntezy tego, co oryginalne, polskie, a dopiero w konsekwencji tego dzięki wartościom — uznawanym w wymiarze szerszym, ponadnarodowym — dla kultury europejskiej, a nawet całego dorobku kulturalnego ludzkości.

Unikatowe wartości urbanistyczne, architektoniczne, historyczne i kulturalne Krakowa, ukształtowane w długich, bo tysiącletnich prawie dziejach, stawiają go w rzędzie miast o znaczeniu wyjątkowym — w skali zarówno europejskiej, jak i światowej. Rola Krakowa jako stolicy państwa, a zarazem w ciągu wieków ważnego ośrodka życia umysłowego, artystycznego i patriotycznego całego narodu, zachowanego ponadto szczęśliwie w swym oryginalnym kształcie aż do naszych czasów, wysu-

wa go na czoło pamiętek narodowych, tworząc zeń najważniejszy pomnik kultury narodu polskiego. Obecnie Kraków stanowi trzeci pod względem liczebności mieszkańców ośrodek w skali całego kraju, drugi jako ognisko życia umysłowego, pierwszy zaś pod względem liczby ważnych zabytków przeszłości oraz zgromadzonych w nim dzieł sztuki.

Do rangi tej doszedł w ciągu wieków. Początki Krakowa znane są nam z wykopalisk archeologów (ślady osadnictwa sprzed około stu tysięcy lat) i wątków legendarno-podaniowych (jak opowieść o wodzu plemiennym, Kraku i smoku wawelskim). We wczesnym średniowieczu Kraków, położony na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych z zachodu na wschód, stał się już w X w. ośrodkiem kultury chrześcijańskiej, w 1000 r., stolicą biskupią, a około 1140 r. — stolicą odrodzonego, pod rządami Kazimierza Odnowiciela, państwa polskiego. Uroczysta koronacja króla Władysława Łokietka w katedrze na Wawelu (1320) stanowiła widomy znak zjednoczenia państwa, utwierdzając jednocześnie stołeczną i polityczną funkcję Krakowa.

Innym bardzo ważnym, wcześniejszym faktem, było nadanie mu (1257) przez księcia Bolesława Wstydliwego i jego małżonkę, królową węgierską Kingę, nowego ustroju prawno-administracyjnego, który obowiązywał aż do schyłku niepodległego bytu państwa. Wydany wówczas dokument lokacyjny, przyznający miastu rozległą autonomię oraz przywileje gospodarcze, stanowił zachętę dla kupców i rzemieślników z obcych stron do osiedlenia się w tym mieście. Kraków otrzymał wówczas nową i doskonałą formę urbanistyczną, zachowaną aż do czasów współczesnych.

W XIV w. za panowania króla-prawodawcy, Kazimierza Wielkiego, Kraków był już nie tylko centralnym miastem Polski, lecz także jedną z przodujących stolic monarszych Europy. W drugiej połowie tego wieku stał się siedzibą Akademii opartej na wzorach włoskich, a rozwiniętej później dzięki hojnej fundacji królowej Jadwigi, także środowiskiem literackim i poetyckim oraz (od schyłku XV w.) kolebką drukarstwa polskiego.

Czasy renesansu przyniosły miastu lata świetności. Mecenat artystyczny i kulturalny nie tylko władców — Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, ale też bogatego mieszczaństwa krakowskiego sprawił, że miasto w okresie Złotego Wieku przyozdobiły wspaniałe budowle w stylu odrodzenia (rozbudowa zamku królewskiego na Wawelu z dziedzińcem arkadowym, kaplica Zygmuntońska — ów „najwspanialszy klejnot włoskiego renesansu po tej stronie Alp”, gmachy i kamienice ozdobione portalami i attykami, dziedzińce i galerie pałacowe). Napłynęły liczne rzesze (także cudzoziemców) kupców, artystów i uczonych, głośnych pisarzy, poetów. Od tego czasu już dla całego narodu Kraków oznaczał metropolię nauki, literatury i sztuki, stanowił widomy symbol świetności epoki Jagiellonów.

Ten rozkwit miasta i wysokiego poziomu życia jego mieszkańców został zachwiany przez najazd szwedzki w połowie XVII w. Zmieniła się również (na początku tegoż wieku) stała rezydencja królów polskich. Ekspansja polityczna państwa od drugiej połowy XVI wieku (sprawy morskie, aneksja Inflant, wojny z Moskwą oraz unia z Litwą) doprowadziła do przesunięcia ośrodka władzy (siedzib Sejmu, urzędów naczelnych, rezydencji królewskiej) bardziej na północ, na korzyść mniejszej, lecz dogodniej położonej Warszawy. Niemniej Kraków pozostał w dalszym ciągu (aż do rozbiorów) miastem koronacyjnym królów polskich (koronacja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego odbyła się w Warszawie w 1774 r. na mocy spe-

cialnej konstytucji sejmu konwokacyjnego), miejscem przechowywania insygniów koronnych i skarbcza. W 1661 r. stał się Kraków miejscem narodzin polskiej prasy („Merkuriusz Polski”).

Kłęski nawiedzające miasto w XVII w., w czasach saskich i Konfederacji Barskiej doprowadziły ów tętniący kiedyś bujnym życiem gród królewski do upadku i nędzy. Mimo to, już w schyłku tego wieku zastąpił z reformy Akademii Krakowskiej dokonanej (1777—87) przez Hugona Kołłątaja, który uczynił z niej nowoczesnie pomyślaną uczelnię (jej rozwoju nie zdołał zahamować nawet upadek państwa), a także z ogłoszonego w nim, (1794) przez Tadeusza Kościuszkę, powstania. Wódz narodu znalazł w Krakowie, na Wawelu, miejsce wiecznego spoczynku, a miasto utrwaliło jego pamięć usypianiem Kopca (1820—23) na wzór dawnych mogił słowiańskich. Zapewne w tym też czasie nastąpiło już powszechne uświadomienie szczególnego dla narodu polskiego znaczenia Krakowa, stanowiącego w dobie porobiziorowej symbol jego tożsamości kulturalnej.

Rola Krakowa dla kultury polskiej i życia narodowego w XIX w. była ogromna. Sprawili to krótki okres względnej samodzielności — zwłaszcza gospodarczej — Wolnego Miasta (1815—46), działalność Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, ustabilizowany byt Uniwersytetu Jagiellońskiego, będącego przez długi czas jedyną uczelnią o znaczeniu ogólnopolskim, ożywiający się ruch wydawniczy (zwłaszcza bujny rozwój prasy w okresie Wiosny Ludów).

Ludność miasta zwiększała się stale. Częściowo były to rodziny mieszczańskie i kupieckie pochodzenia niemieckiego i francuskiego, które szybko jednak uległy polonizacji (jak Estreicherowie, Friedleinowie, Helcłowie, Matejkowie, Louisowie), rodziny magnackie, ziemiańskie i szlacheckie, które napłynęły zwłaszcza w dobie powstania listopadowego (Potoccy, Michałowscy, Popieladowie, Wielopolscy, Mieroszewscy i inni). Wytworzyła się w Krakowie inteligentna warstwa pośrednia, która stanowiła swoiste pośrednictwo pomiędzy domami kupiectwa a salonami ziemiańskimi.

Od schyłku XVII w. działał w Krakowie teatr, kwitło życie muzyczne, mające tutaj świetne tradycje od XVI w. Rozwijało się też kolekcjonerstwo pamiętek przeszłości (księgozbiory i dzieł sztuki), przekształcone z czasem w fachowe bibliotekarstwo i muzealnictwo (zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, kolekcja Czartoryskich, Czapskich). Rozpoczęto nawet konserwację i odbudowę zabytków: katedry na Wawelu i zamku królewskiego, Collegium Maius, Sukiennic (1830—79).

Poza tymi materialnymi dowodami troski o zachowanie świadectw przeszłości, rozwinęły się w Krakowie zainteresowania badawcze dziejami miasta i jego kultury (Ambroży Grabowski, Józef Muczkowski, Żegota Pauli, Józef Lepkowski, Józef Wawel-Louis) znajdujące swój kształt organizacyjny pod koniec wieku w Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa (1896), które od tego czasu patronować będzie badaniom i szerzeniu wiedzy o Krakowie.

Duże znaczenie dla podtrzymania rozwoju uczuć patriotycznych miały również tradycyjne obchody krakowskie, wznowione w I połowie XIX w., z biegiem czasu rozwinięte i pomnożone. Wymienić tu można wskrzeszone w 1833 r. tradycje strzeleckie Bractwa Kurkowego, obchody Lajkonika i E-maus oraz szopkę krakowską. Obchody patriotyczne, np. pogrzeb ks. Józefa Poniatowskiego (1817 r.), T. Kościuszki (1818), ponowny szczątków Kazimierza

Wielkiego (1873) czy Adama Mickiewicza (1890), jubileusz Józefa Ignacego Kraszewskiego (1879), uroczystości ku czci Jana Długosza (1880), rocznica zwycięstwa pod Wiedniem (1883), 500-lecie uniwersytetu (1900), wreszcie obchód grunwaldzki połączony z odsłonięciem pomnika (1910) — miały ogromne znaczenie dla rozbudzenia uczuć patriotycznych i świadomości narodowej także mieszkańców innych zaborów oraz Polaków spoza granic ziem historycznej Polski. Kraków — oddziałujący na podtrzymanie żywiołu polskiego, zwłaszcza na Śląsku, Pomorzu, Warmii i Mazurach — czeka jeszcze na swego historyka.

Druga połowa XIX w. (czasy autonomii galicyjskiej) znakomicie rozwinięta i pomnożyła dotychczasowe znaczenie Krakowa jako ośrodka nauki i wychowania (Uniwersytet i Akademia Umiejętności), środowiska artystycznego (Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych od 1854, Akademia Sztuk Pięknych od 1873, twórczość Jana Matejki, Stary Teatr pod dyrekcją Stanisława Koźmiana i Teatr im. J. Słowackiego Tadeusza Pawlikowskiego), a także literackiego (zwłaszcza w okresie Młodej Polski). Kraków w drugiej połowie XIX w., podobnie jak w czasach Złotego Wieku Jagiellonów, zdobył przodującą pozycję w życiu narodu i, dostarczając mu obfitej karmy duchowej, urosł do roli symbolu Polski.

Przypomnijmy znak Rodła, odznakę Związku Polaków w Niemczech. Rodło pomysłu znakomitej graficzki, Janiny Kłopotkiej (zaprojektowane w 1933 r.), przedstawiało stylizowany bieg Wisły z jednym akcentem tej regularnie ujętej figury, o prostocie niemal geometrycznej — występnym u dołu lewego ramienia oznaczającym Kraków. Jego znaczenie tak wyjaśniali w przededniu wybuchu II wojny światowej wychowawcy młodzieży polskiej, kształcącej się w brunatnej III Rzeszy Niemieckiej: „Kraków jest kolebką polskiej kultury. Dlatego Kraków jest w znaku Rodła ważniejszy od Warszawy. Rodło więc, czyli Wisła z Krakowem, jest znakiem albo symbolem naszej ojczyzny, Polski i jej kultury. Jest znakiem Polski”. Rozumiał to doskonale okupant hitlerowski, ustanawiając właśnie w Krakowie stolicę tzw. Generalnego Gubernatorstwa i pragnąc bezskutecznie, choć brutalnie, z niezwykłym okrucieństwem, zniszczyć i zakłamać polską Krakowa.

Jak więc określić, czym jest dla współczesnego Polaka Kraków dzisiaj? Odpowiedzieć można, używając słów wybitnego znawcy dziejów i wielkiego miłośnika Krakowa, Jerzego Dobrzyckiego (1900—72): „Dzisiejszy Kraków spełnia wobec synów polskiej ziemi rolę roztropnego nauczyciela, snującego, wśród melodii wawelskich dzwonów i ponawianego od XIV wieku co godzinę mariackiego hejnału, urzekającą opowieść o ojczystych dziejach. Ukazując najcenniejsze klejnoty narodowe, groby królów, bohaterów i wieszczów, skarby przeszłości uchowane w bogatych muzeach i bibliotekach, uczy zrozumienia wartości stwarzanych przez naród w ciągu stuleci, szacunku dla podejmowanych niegdyś i dzisiaj dzieł polskich umysłów i rąk, które ukochały pracę”.

Na tym polega więc główna rola i nieprzemijające znaczenie tego miasta, o którym powiadano przecież już przed wiekami, iż jest „totius Poloniae urbs celeberrima”. Stąd też powszechne, w skali całego narodu, uświadomienie problemu troski o odnowę i zachowanie jego zabytków, określone najśluszniej jako „narodowy obowiązek”.

doc. dr WIESŁAW BIENKOWSKI

Wiesław Bienkowski, Instytut Historii PAN i Uniwersytet Jagielloński, prezes Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa oraz Krakowskiej Rady Stowarzyszeń Kulturalnych. (AURA 9/79)

NA CZYM KRAKÓW ZBUDOWANO

Ledwo uszedł z życiem dyrektor Biblioteki Miejskiej, doc. Korpała, gdy pewnego dnia 1974 roku zaczęła mu się pod nogami zapadać podłoga. Zapadła się w czeluść starego, zniszczonego kanału, biegnącego pod narożnikiem ulicy Brackiej, na którym stoi mieszcząca bibliotekę pałac Larisza. Niedawno zaczął się nagle rozsypany dom przy ulicy św. Tomasa. Mieszkańcy musieli szybko z niego uchodzić, z samymi tylko walizkami w ręku. Dom z zawalonym stropem podtrzymują teraz podpórki. Jest bogaty w elementy zabytkowe, ale nie wiadomo, czy da się go uratować. Wali się z powodu „niebezpiecznego podłoża”.

Podobnych przykładów można by przytoczyć bardzo wiele. Pęknięcie ścian, zapadanie się klatek schodowych, sieni podwórzy i jezdnia na terenie Starego Miasta obserwuje się już od 30 lat. Już w 1955 roku prof. Mieczysław Tobiasz wystąpił z tezą, że główne zagrożenie zabytkowego śródmieścia stanowią stare, walcące się, niekonserwowane kanały miejskie oraz podmakanie fundamentów spowodowane przeciekami z kanałów i podnoszącym się poziomem wód gruntowych. Potwierdziły to wykopy, poczynione wzdłuż zapadających się domów. Okazało się, że całe fragmenty ścian wiszą jakby w próżni nad rozsypującymi się kanałami. Są też pod fundamentami dziury w terasie piaskowej, wypłukane przez wody burzowe.

Średniowieczna sieć kanałów blokowych nie przekraczała 7 km długości. Początkowo były to otwarte rowy, odprowadzające wody deszczowe i ścieki z warsztatów rzemieślniczych, browarów, łaźni. Zasklepienie kanałów — ze względów sanitarnych i naszerzających się epidemii — nastąpiło dość wcześnie, w XV i XVI wieku. W 1879 roku sieć ich liczyła

11 kilometrów, pod koniec XIX wieku — po zbudowaniu nowych ciągów — 70 km, przed drugą wojną światową — 250 km, a dziś — ponad 500 km! Zagrożenie dla zabytkowego Krakowa stanowią jednak tylko te stare, łącznie z XIX-wiecznymi, które zostały bardzo niesolidnie, nieszczelnie wykonane. Być może, iż niektóre kanały średniowieczne, zwłaszcza w pobliżu Bramy Floriańskiej i innych czołowych punktów obrony miasta, stanowiły podziemne przejścia.

Biegają pod ulicami, podwórzami, ogrodami, placami i domami. Nie ma jednak dokładnego rozoznania w ich położeniu, gdyż dawne plany zniszczyli hitlerowcy, w obawie przed wykorzystaniem kanałów przez polską konspirację. Zbadane są tylko częściowo. Rozmiary ich są różne, niektóre dochodzą do 2 m szerokości i 2 m wysokości, tak, że można nimi przechodzić. Mają obudowę z kamienia bądź cegły.

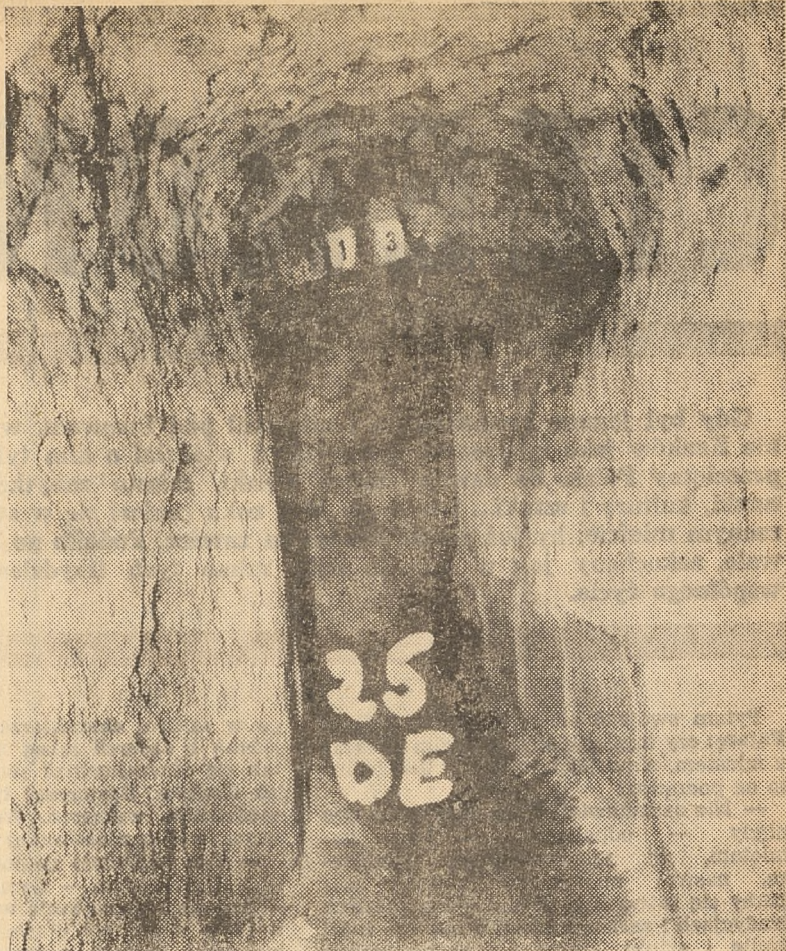
W latach pięćdziesiątych zaczęto zamulać piaskiem niektóre stare, nieczynne kanały. Jednakże na skutek osiadania piasku, mimo zamulowania niektórych zamulowanych ciągów, wytworzyła się pod koroną sklepienia próżnia wysokości około 30 centymetrów, która nie umacnia podłoża, a więc nadal te kanały narażają na ruinę stojące nad nimi zabytkowe domy. Z tego między innymi powodu ekipy PKZ musiały kilka lat temu przerwać roboty przy ulicy Kanoniczej.

Ale kanały to nie wszystko. W 1955 roku było jeszcze w Krakowie ponad 1000 domów z dołami ustępowymi o starej konstrukcji. Były one podłączone do sieci kanalizacji z XIX wieku w taki sposób, że góra odchodziła z nich ciecz, zaś wszelkie stałe odpady nie miały żadnego odpływu i stanowiły źródło zakwaszonych fermentów. Te nieremontowane nig-

dy zbiorniki, dochodzące do 12 metrów głębokości, były nieszczelne, przepuszczały wraz z przypływami burzowymi wody zakwaszone substancjami chemicznymi, dodatkowo niszczącymi zmurszałą obudowę kanałów oraz stare fundamenty.

W 1976 roku na ratunek zagrożonemu od podziemia Staremu Miastu pospieszył prof. dr Zbigniew Strzelecki wraz ze swoją ekipą z Akademii Górniczo-Hutniczej. Już wcześniej, w 1960 roku, chciał to uczynić, ale wtedy nie znalazło to zrozumienia u władz miasta. Potem uratował Smoczą Jamę, wykonując społecznie wraz ze swoim zespołem prace zeskalające wartości 1,5 mld złotych. Każdy też zapewne słyszał o miastach, które mogły zginąć, jak Klodzko, Jarosław, Sandomierz, Opatów. Podziemia i podłoże zabezpieczono w nich na trwałe, dzięki pomocy właśnie prof. Strzeleckiego. Teraz ratuje on Płock i Kraków.

Ale Kraków niezupełnie tak, jakby sam tego pragnął. Trzy lata temu prezydent miasta powołał zespół do spraw zabezpieczenia podłoża, powierzając kierowanie jego pracami prof. Strzeleckiemu. Przy współdziałaniu z naukowcami z Politechniki Krakowskiej, czuwającymi nad zabezpieczeniem konstrukcyjnym zabytkowych obiektów, a także przy udziale projektantów oraz ekip górniczych z Bytomia, zlikwidowano zagrożenie w kanale blokowym pod ulicą Franciszkańską oraz zabezpieczono fundamenty pod kilkoma domami. Zespół opracował także kompleksowe założenia techniczno-ekonomiczne zabezpieczenia podłoża dla całego bloku nr 4 (ulice Floriańska, św. Marka, Szpitalna, Pijarska). To pierwszy przypadek takiego kompleksowego podejścia, uwzględniającego koncepcję prof. Strzeleckiego. W rejonie Starego



Miasta jest jednak 40 takich bloków, a więc skala zadań — ogromna.

Tymczasem prof. Wiktor Zin stwierdził ostatnio w wywiadzie dla „Polityki”, że prace pod ziemią zbliżają się do kresu. Rzeczywistość jest jednak inna. W samych badaniach daleko jeszcze do końca. Do tej pory rozpoznano dopiero co najwyżej 30 proc. kanałów. Interwencji w podłożu wymaga około 600 budynków, a wykonano zabezpieczenia dopiero w kilku obiektach. Nie zawsze też się robi tak, jak wymaga tego metoda prof. Strzeleckiego, tj. nie usuwa się całkowicie przyczyn zagrożenia od podłoża. Niedawno odnowiona, piękna kamienica nr 11 przy ulicy Floriańskiej ma już z tego powodu mokre fundamenty (wilgoć). Co prawda o suszy się je metodą Peter-Coxa,

ale to tylko doraźne usuwanie skutków.

Prof. Strzelecki, jako odpowiedzialny za te prace, niejednokrotnie sygnalizował nieprawidłowości w wykonawstwie, zwracał uwagę, że nie realizuje się w pełni metody kompleksowego zabezpieczania górotworu (podłoża), choć dawał konkretne zalecenia, jak to robić. To jest przyczyną różnych nieoczekiwanych awarii, zakłócających proces odnowy starego Krakowa. Widząc, że nie respektuje się jego uwag i zaleceń, powiadomił latem tego roku prezydenta miasta, że zmuszony jest przerwać swoją działalność. Do tej pory nie otrzymał odpowiedzi i nie zna oficjalnego stanowiska w tej sprawie, a jest ona nadal sercu jego bliska.

H.B.

RATUNEK ZACZYNA SIĘ POD ZIEMIĄ

Do 1976 roku nie podejmowano na obszarze Starego Miasta żadnych prac zmierzających do trwałego, a zarazem kompleksowego zabezpieczenia ze strony „podłoża” dużej liczby obiektów, których stan techniczny w konsekwencji ulegał coraz większemu pogorszeniu. Ponieważ nie znano i nie doceniano faktycznego stopnia zagrożenia utarło się mniemanie, że Staremu Miastu wystarczy remont i konserwacja, by jego zabytkowe obiekty odzyskały dawną świetność. Rewaloryzację wykonywano wrywkowo, bez uwzględnienia wszystkich występujących w podłożu czynników, sprowadzając działalność do usuwania skutków, a nie przyczyn zagrożenia. Działalność projektowa dla potrzeb kapitalnych remontów zagrożonych obiektów, nie uwzględniała przeważnie w swoich założeniach wyjściowych podstawowych parametrów podłoża oraz tych zagrożeń, które akumulowały się pod powierzchnią Starego Miasta na przestrzeni bardzo długiego czasu.

Decyzją prezydenta miasta Krakowa, w

1976 r. przyjęto do realizacji ramowy program trwałego zabezpieczenia opracowany przy udziale zespołu specjalistów AGH. Znalazły się w nim następujące podstawowe stwierdzenia:

— Stare Miasto w Krakowie zabezpiecza się nie na pewien krótki okres, lecz dla przyszłych pokoleń;

— w trakcie prac zabezpieczających należy usuwać nie tylko skutki, lecz przede wszystkim — przyczyny zagrożeń;

— rewaloryzację w częściach nadziemnych budynków można rozpoczynać dopiero po usunięciu zagrożenia ze strony czynników występujących w podłożu;

— rewaloryzację trzeba wykonać w sposób kompleksowy poszczególnymi rejonami, a tylko wyjątkowo — w przypadkach uzasadnionych — w sposób indywidualny dla wybranych budynków.

A oto główne czynniki zagrożenia:

— Nieodpowiednie jako podłoże fundamentowe, różnego rodzaju grunty nasypowe o zróżnicowanej, dochodzącej do kilku metrów, miąższości. W przypadku przenikania wód powierzchniowych w głąb podłoża lub nasycania tych gruntów wodami z niekontrolowanej sieci starych kanałów blokowych, grunty te tracą swoją poprzednią spójność i powodują nierównomierne osiadanie ścian konstrukcyjnych obiektów.

— Nieodpowiedni stan techniczny i niewystarczająca szerokość „wiekowych” fundamentów, posadowionych na „niestabilnych” gruntach nasypowych. Wielokrotnie stwierdzono, że elementy te, będące podstawą każdego obiektu, nie spełniają swojego zadania, ponieważ często bywają skorodowane, rozluźnione, pozbawione posadowienia lub — niejednokrotnie — położone na dołach chłonnych.

— Obecność w podłożu i pod ścianami konstrukcyjnymi kanałów blokowych, w dużej części niedostępnych i nierozpoznanych, o złym stanie technicznym, niejednokrotnie w sposób niekontrolowany nadal działających w systemie kanalizacji miejskiej. Długość tych kanałów ocenia się na kilkanaście kilometrów, do tej pory rozpoznano około 3,5 km.

— Obecność w podłożu, pod fundamentami budynków, w ich obrębie i poza nimi, dużej — do tej pory nieokreślonej — liczby dołów chłonnych, które z uwagi na swoją zawartość są specjalnie niebezpieczne dla stateczności nadleżących lub przyległych obiektów.

— Obecność, pod niektórymi obiektami lub pod placami poroziółkowymi, nadal niedostępnych piwnic i komór pierwszej lub drugiej kondygnacji.

— Przystarała i nieszczelna sieć kanalizacyjna (częściowo również i wodociągowa), w budynkach i poza nimi w układzie lokalnych połączeń.

— Nieodpowiedni stan systemu odwodnienia powierzchniowego, pogarszający w sposób istotny i zasadniczy istniejące zagrożenie.

— Wstrząsy dynamiczne w pewnych rejonach Starego Miasta, powodowane dużym natężeniem ruchu kołowego i szynowego.

Jak potwierdziły to prowadzone od 1976 roku prace badawczo-poszukiwawcze i udostępniające, wymienione czynniki nie

działają indywidualnie, lecz korelując wzajemnie ze sobą w 17 przypadkach, zwiększają stopień i zakres zagrożenia

Dokładniejsze rozpoznanie problemu podłoża w latach 1976—1979 pod obszarem Starego Miasta w obrębie Plant wyeliminowało z dalszego postępowania zagrożenie wywołane naturalnymi warunkami wodnymi. Istnieje ono nadal tylko w niektórych rejonach Starego Miasta poza obrębem Wiśły i że w całej rozciągłości spełnia swoją funkcję zbudowana bariera depresyjna. Zagadnienie to pozostaje nadal przedmiotem prac badawczych.

Tak oto, w dużym skrócie, można przedstawić problem zagrożenia obszaru Starego Miasta w obrębie Plant — zagrożenia wywołanego czynnikami umiejscowionymi w podłożu. Realizacja tego programu, który powinien wyprzedzać kapitalne remonty obiektów w ich częściach nadziemnych, a także wszelkie zabiegi konserwatorskie, wymagać będzie dość długiego czasu, odpowiednich nakładów, a przede wszystkim — nowoczesnej organizacji pracy.

W postępowaniu związanym z zabezpieczeniem podłoża, a tym samym i obiektów, nie można pominąć żadnego ze wskazanych czynników zagrożenia, gdyż mogłoby to wywołać nowe uszkodzenia w odrestaurowanych obiektach

Szczególną uwagę trzeba zwrócić na doskonałe zabezpieczenie ze strony wód powierzchniowych przez zastosowanie kompleksowych i skutecznych rozwiązań w skali poszczególnych bloków (rejonów), łącznie z wykonywaniem wodoszczelnych opasek. W całym postępowaniu nie można również przeoczyć sprawy likwidacji będących odcinków starej kanalizacji — kanałów blokowych które — w razie pozostawienia ich w podłożu — mogą spełnić rolę sączków prowadzić okresowo, w sposób zupełnie niekontrolowany, wody różnego pochodzenia, które doprowadzą do zawilgocenia, a nawet zatapiań odremontowanych obiektów w ich częściach podziemnych.

Prof. dr hab. ZBIGNIEW STRZELECKI



Fot. Cz. Górski

CICERONE

Gdy był jeszcze gimnazjalistą i mieszkał pod Lwowem, wymarzył sobie Kraków jako miejsce swego życia. A wiedział o nim tyle, co każdy przeciętny Polak. Ze dawna stolica Polski, miasto zabytków, ośrodek nauki, kultury i sztuki... I w maju 1945 roku znalazł się w swym wymarzonej mieście, by już zostać w nim na zawsze. Podbiło go i zafascynowało, zakochany jest w nim do dziś, mimo tych trzydziestu paru lat wspólnego życia.

Pytam swojego cicerone — dr. Juliana Fafarę: czy myślał kiedyś o swoim związku z miastem, o swojej fascynacji? Jak to było na początku?

— Nie zastanawiałem się chyba nad tym nigdy — odpowiada — ale pamiętam, że tę szczególną atmosferę, nastrój miasta, w którym czas jakby się zatrzymał, miasta o wspaniałych tradycjach i zarazem żywego, pełnego ludzi nauki i sztuki, którzy się tu po wojnie zgromadzili — czuło się od razu. Pierwsze kroki skierowałem wprost na Wawel, gdzie w 1946 roku zaczął się tworzyć Wydział Architektury Akademii Górniczo-Hutniczej. Politechniki Krakowskiej bo wiem jeszcze wtedy nie było. Miałem indeks nr 23. Coś jest może w tym, że w 1950 roku zrobiłem dyplom właśnie na temat konserwacji zabytków — jako pierwszy i jedyny wśród ówczesnych adeptów zawodu architekta.

— Czy jakiś konkretny obiekt miał Pan na warsztacie?

— Tak, to był projekt konserwatorski kościoła i klasztoru Św. Katarzyny na Kazimierzu. Rok pracowałem nad tym bardzo ciekawym zabytkiem, później zaliczonym do grupy zerowej, czyli najwyższej światowej klasy. Wtedy nikomu nawet się nie śniły podziały na klasy, ale ja jakoś wy-czuwałem wyjątkową wartość tego kościoła. Przede wszystkim jest on wspaniałym świadectwem naszej epoki gotyku, jeśli chodzi o architekturę zewnętrzną bryły, ma najbardziej rozbudowane przestrzennie prezbiterium. Wzruszające są też jego tragiczne dzieje. Kościół — wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego, przypuszczalnie jako votum za zgładzenie biskupa Baryczki (znaleziono w budynku jego zwłoki), który potępiał dość frywolny styl życia króla — padał ofiarą licznych powodzi (na przykład w okresie renesansu woda stała do 1/3 wysokości filarów), nie mówiąc już o pożarach, których było wiele. Chcieli go rozebrać Austriacy, ale uratowało go to, że został zamieniony na magazyn siana. W końcu znalazł się w stanie większego zaniedbania niż inne zabytki.

Słucham tego jak opowieści o człowieczym losie. A czy mówiło się już wtedy w Krakowie o zagrożeniu zabytków?

— W 1952 roku, gdy powołano urząd miejskiego konserwatora — snuje wspomnienia mój cicerone — grupa osób wystosowała do władz memoriał pod hasłem „Ruina pod dachem”. Efektem były drobne dotacje na wyrwykowe remonty. Dopiero w latach sześćdziesiątych, dokładnie w 1959 roku, ruszyła akcja. Tak się złożyło, że byłem akurat wtedy architektem dzielnicy Stare Miasto i zostałem upoważniony przez władze do powołania komisji ekspertów, która miała przeprowadzić wizję na terenie całego zespołu zabytkowego i określić stan zagrożenia. W przekazanym wówczas władzom raporcie ujawniliśmy katastrofalny obraz całości, co miało wpływ na wydanie przez Radę Ministrów w 1961 roku uchwały nr 402 w sprawie zabezpieczenia zasobów zabytkowych. Zwiększyły się dotacje, ruszyła wreszcie odnowa Collegium Maius, Bramy Floriańskiej, Barbakanu, Wieży Ratuszowej. To cieszyło.

— Cieszyło, ale czy jednocześnie nie bolało — powątpiewam — bo nadal było chyba to działanie wyrwykowe, podczas gdy wokół masa domów znajdowała się na skraju technicznego zużycia? — To prawda, ścisła się serce na widok ruin, zniszczeń ukrytych za każdą niemal fasadą. Radońszy moment przeżyłem dopiero w 1974 roku, gdy wyszła uchwała nr 186 Rady Ministrów, która do dziś jest podstawą wszystkich naszych działań. Powiedziano w niej wreszcie o ratowaniu całych zabytków, w czym jej ogromne znaczenie.

*
Człowiek i miasto. Temat ogromny. Są w Warszawie ludzie, którzy kochają swe miasto, są tacy w Elblągu, Poznaniu, w Górze Kalwarii. W każdym przypadku coś szczególnego, a jednocześnie coś podobnego



nie mniej ciekawy, w wielu przypadkach bardziej autentyczny niż centrum, gdyż nie uległ tylu przebudowom.

Zaprowadziłby na Kanoniczą, dalej — do kościoła i klasztoru Norbertanek na Salwatorze, gdzie odkryto założenia jeszcze romańskie i gdzie z dala od zgiełku, w ciszy przeżyć można niezwykle nastrojowe chwile, zadumać się nad czasem, który tu jakby się zatrzymał; pociągnąłby koniecznie do Kamedułów na Bielany — do unikalnego, w pełni zachowanego zespołu z początku XVII w., zaliczanego do najwyższej zerowej klasy. Stąpając na tym wzgórzu, odczujesz wielkość, spokój ponadczasowej architektury, cofniesz się nagle o stulecia, patrząc stąd jednocześnie na panoramę współczesnego miasta, z jego dzisiejszą pudełkową zabudową, z jego piętrzącymi się, dymiącymi kominami. Bolały te kominy...

— Oczyszczenie atmosfery, środowiska jest sprawą nader pilną — dowodzi dr Fafara. — Dam konkretny przykład, jak niszczeje kamień, bo pomijam już człowieka, oddychającego takim powietrzem. Attyka kamienna Sukiennic, wykonana w okresie 1555—1558 uległa w ciągu 400 lat takiemu samemu zniszczeniu, jak współcześnie w ciągu 20 lat. Konserwowano ją w latach 1955—1958, teraz ponownie trzeba ją odnowić. Inny przykład: na Rynku, pod numerem 9 mamy wspaniałą attykę bonerowską ze złoconiami, a kilka metrów za nią wydobywa się wciąż dym z kolumny, który ją osmala. Codziennie na to patrzę, idąc do pracy... Zbyt wolno postępuje wymiana systemu ogrzewczego.

Aby zaś trwało jak najdłużej to, co uratujemy, pragnąłbym każdy dużej wartości obiekt widzieć pod opieką użytkownika, potrafiącego docenić jego walory i udostępnić go jak najszerzej społeczeństwu. Poza tym nie wyobrażam sobie Starego Miasta bez jego dotychczasowych mieszkańców; stałoby się martwe.

*

Dr Jerzy Fafara, specjalista ds. programowania i informacji w Zarządzie Rewaloryzacji Zabytków, codziennie przyjmuje gości z różnych stron świata, zainteresowanych odnową Krakowa. Wszystkich zadziwia skala przedsięwzięcia, doskonałość ekspertyz i projektów urbanistyczno-konserwatorskich, mecenat państwowy.

I jeszcze jedno ich zadziwia (czemu dają wyraz w księdze pamiątkowej): ogromne zainteresowanie naszego społeczeństwa — od dzieci po najstarsze pokolenia — historią, zadziwia nasza miłość do pomników przeszłości.

HUGO BELA

go w samym charakterze związku. Żadne jednak z naszych miast nie jest w stanie tak się odwzajemnić swym wielbicielom, jak Kraków. Dostarczać tylu wrażeń, niespodzianek, wzruszeń. Wciąż uwodzić, utrzymywać w nieustannej fascynacji!

— Ten wspaniały zespół obiektów, który wciąż oglądam — wyznaje krakowianin — zawsze robi na mnie wrażenie. Po pierwsze — wspaniały Wawel, centrum naszej historii i kultury, przepiękny zbiór dzieł architektury i sztuki...

— Idzie Pan tam po raz dziesiąty tego samego dnia i co — nie nudzi Pana?

— Nigdy! Nie mówiąc już o walorach samej katedry wawelskiej czy renesansowego zamku, mam jeszcze osobiste wspomnienia z młodości, z trzech lat studiowania w królewskiej siedzibie. Przeżywałem piękne chwile, gdy przechodząc teraz mogę powiedzieć: tu był dziekanat, tam uczyłem się rysunku odręcznego, przez to okienko wymykaliśmy się niepostrzeżenie z wykładów, a profesorowie dziwili się, jakim cudem ubyło nagle tylu studentów. Wciąż tylko irytuje mnie poaustriacki budynek szpitalny, zasłaniający swą ogromną sylwetą widok Wawelu od strony Dębnik. Były dwa, jeden rozebrano po wojnie. Powinien całkowicie zniknąć również i ten drugi — pozbawiony jakichkolwiek walorów, w dodatku przyniatający swymi

proporcjami sąsiadujące z nim arcydzieła architektoniczne. Jedynie latem, gdy opłata go winna latorośl, uchodzi jako ściana zieleni.

Zawsze też robi na mnie wrażenie Główny Rynek z kościołem Mariackim, z jego wspaniałym ołtarzem Wita Stwosza. Widziałem tryptyk setki razy, a zawsze odkrywam w nim coś nowego! Podczas prac konserwatorskich, prowadzonych po powrocie ołtarza z Norymbergii, szereg naukowców odkrywało w nim nowe, zaskakujące szczegóły. Prof. Szafer dostrzegł na skrzydłach tryptyku zespoły roślin, doskonale odzwierciedlające stan ówczesny flory. Znany dermatolog, prof. Walter, zajął się chorobami skóry, które Stwoszek przedstawił w szeregu osób, zwłaszcza peyoratywnie ujętych. Dało się dokładnie określić rodzaje chorób. A poza tym typy ludzkie, stroje, sukna, meble itd. itd...

*

Bez końca mógłby opowiadać mój cicerone o swoim Krakowie. Poprowadziłby każdego przybysza do wielu uroczych, a mało znanych zakątków. Żał mu, że turystom starcza czasu tylko na Wawel, Główny Rynek, Kościół Mariacki, Sukiennice. A tu jeszcze jego ulubiony Kazimierz z kościołami Św. Katarzyny, Bożego Ciała i Skalką — teraz jakby trochę na uboczu, poza centrum zainteresowań, a przecież



Zdjęcia: Cz. Górski



FRASZKI

SEKRETA KARIERY

Pierwszą skrzypce gra (bez mała),
ale — w dudkę pryncypała.

OCENA PRZEMÓWIENIA

Treści niewiele, za to do woli
attyckiej soli...

WAHANIE

Decyzji jeszcze nie powziąłem,
czy padać na nos, czy bic czołem.

ROZTARGNIONY

Zamiast ukłon złożyć grzecznie,
wychylił się niebezpiecznie.

Bogusław Wleczorek

O PEWNEJ GRUBEJ RYBIE

Kiedyś grała
pierwsze skrzypce
Dzisiaj już po rybce

Józef Witkowski

DYSKUSJA PEŁNA PASJI

Szkola środowiskowa,
Czy szkoła otwarta?
Co jest dyskusja
Bez działania warta?

Józef Mart

TYP MALKONTENTA

Na wszystkich
i na wszystko psioczy,
ale broń Boże,
nigdy w oczy.

Józef Bułatowicz

ZALICZANIE

W podejściu do pracy
jest pewna różnica:
jeden ją wykonuje,
a inny zalicza.

MIEDZY BAJKAMI

Nieraz się natrafił
na bajki
wśród biografii

SZUKANIE

Dla niejednego z nas
płynie taka nauka:
— Nieważne, czy się błędzi,
ważne, że się... szuka.

ZEGAR ŚCIENNY

Stale się wychylał?
I nikt go nie wylał?

Wiesław Czermak

SZKOLNY TANCERZ

Giętki w krzyżu i słuch ma,
tańczy zawsze, jak szef gra.

Zofia Kulik

KWIATY

Cała jego mowa w kwiatach!
(A te kwiaty — to cytaty!)

WIĘCEJ NIŻ RACJA

Więcej niż racja,
bardziej niż argument —
Przemawia do mnie
sam postument!

Jan Klimek

MYŚLI TAKIE SOBIE

I na drodze życia trzeba z wyczuciem brać zakrety.
Nie zawsze niskie ukłony prowadzą na wyżyny.
Giętki kręgosłup też z czasem ulega skrzywieniu.

Mieczysław Bugaj

Okazjonalne kwiaty słów i girlandy pochwał nie
zastąpią codziennej życzliwości i dobroci.

Zdzisław Kubia

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

W dniach 5—14 grudnia odbyły się w filiach Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych narady etatowego aktywu ZNP poświęcone przygotowaniu i przeprowadzeniu kampanii sprawodawczo-wyborczej w ogniwach terenowych Związku. Naradom przewodniczyli członkowie kierownictwa ZG ZNP, a omawiano na nich cele polityczne i związkowe kampanii oraz sprawy organizacyjno-porządkowe, wynikające z rozszerzenia do wszystkich ogniw instrukcji. W naradach uczestniczyli również merytoryczni pracownicy ZG ZNP współpracujący z poszczególnymi województwami.

Koniec roku stanowi okazję do podsumowania pracy wielu ciał społecznych powołanych przez Zarząd Główny ZNP do wspierania i rozwijania wszechstronnej działalności związkowej. 4 grudnia odbyło się posiedzenie plenarne Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP, na którym przedłożono sprawozdanie z działalności w roku 1979 oraz omówiono zadania na rok przyszły.

W mijającym roku rada podejmowała wielostronne działania mające na celu:

- podnoszenie rangi turystyki, sportu i rekreacji oraz większe zainteresowanie ogniw i agend związkowych, jak również administracji szkolnej, rozwojem tych niezwykle ważnych dziedzin działalności związkowej;
- umacnianie działalności organizacyjno-programowej zakładowych i międzyzakładowych rad KFiT, kół PTTK i ognisk TKKF oraz dalszy ich rozwój ilościowy;
- zapewnianie środków materialnych na popieranie szczególnie pożytecznych inicjatyw podejmowanych przez terenowe ogniw i agendy ZNP;
- poszerzanie i pogłębianie współpracy z instytucjami i organizacjami, a szczególnie z ludowym wojskiem Polskim, Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym, Szkolnym Związkiem Sportowym i innymi.

Wielu działaczy Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP otrzymało odznaczenia, a m.in. odznaczenie GKT „Zasłużony Działacz Turystyki” — Jan Michalik; od-

znaczenie GKKFiS „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” — Zofia Dąbrowska, Zofia Muzioł, Adam Wojciechowski, Chrystian Filip, Stanisław Czerwiński; odznaczenie ZG PTTK „Zasłużony w Pracy PTTK wśród Młodzieży” — Józef Sawionek; medale Związkowej RKFiT — Jan Jakubowski, Bogdan Formaniewicz, Helena Kłosowska, Jan Woźniak, Adam Wojakowski. Wyróżniono również dyplomami za wyniki w rozwoju kultury fizycznej i turystyki: rady zakładowe ZNP w Lublinie, w Zgorzlecu, Łódź-Górna, w Zduńskiej Woli, Oddział Nauczycielski PTTK w Toruniu, Radę Zakładową ZNP Politechniki Łódzkiej oraz Klub Turystyczny ZNP PTTK „Belfer” w Bydgoszczy. Obradom przewodniczył wiceprezes ZG ZNP — Władysław Wawrzynowski.

Przed 25 laty z inicjatywy działaczy związkowych okręgu kieleckiego pojawił się na rynku czytelniczym biuletyn „Język Polski”. W niedługim czasie stał się on poszukiwaną przez nauczycieli polonistów szkół podstawowych pomocą dydaktyczną wspomagającą niezwykle efektywnie ich codzienny trud. Zainteresowanie i w ślad za nim nakłady biuletynu rosły z roku na rok. Stopniowo biuletyn przekształcił się w bardzo wartościowe czasopismo o konkretnym profilu. Wychodziło ono w kilku mutacjach, rozszerzając swe zainteresowania również na matematykę, a ostatnio obejmując swą tematyką kompleks nauczania początkowego. Jest to czasopismo wyrastające z autentycznych potrzeb nauczycieli. Odgrywa ono w chwili obecnej bardzo ważną rolę we wdrażaniu cyklu nauczania początkowego zreformowanej szkoły 10-letniej.

Z okazji 25-lecia swego istnienia wydawnictwo „Język Polski” zorganizowało, w Kielcach w dniach 8-9 grudnia, seminarium na temat miejsca i roli czasopism metodycznych w doskonaleniu pracy nauczyciela. Wygłoszono na nim referaty m.in. na temat funkcji czasopism pedagogicznych w doskonaleniu systemu oświaty i wychowania (dr F. Filipowicz), roli czasopism pedagogicznych ZNP w doskonaleniu pracy nauczycieli (mgr T. Suberlak) oraz dokonań i perspektyw czasopisma jubilat (doc. dr hab. Ryszard Wieckowski — redaktor naczelny, mgr Karolina Pojawska, Janina Skupina). Przeprowadzono również dyskusję w dwóch zespołach pod kierunkiem prof. dra Jana Kulpy i dra Stanisława Żaka.

Historia Wydawnictwa „Język Polski” w Kielcach jest bardzo wymownym przykładem, jak ZNP wspiera wysiłki szkoły i nauczyciela w rozwoju polskiej oświaty.

Zadania nauki w świetle wyciecznych na VIII Zjazd PZPR, informacja o realizacji planu pracy w roku bieżącym, przedstawienie projektu planu pracy na 1980 rok oraz sprawy organizacyjne — stanowiły tematykę posiedzenia plenarnego Sekcji i Nauki ZG ZNP, które odbyło się 1 i 2 grudnia w ośrodku WRZZ — Mausz pod Gdańskiem. Obradom, w których udział wzięli m.in. przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, MNSzWiT oraz władz wojewódzkich — przewodniczył doc. dr Wiesław Jasiobędzki.

10 grudnia odbyło się — zorganizowane przez Zespół Polityki i Kadry Naukowej Sekcji Nauki i Wydział Nauki ZG ZNP — sympozjum nt. „Krytyka naukowa czynnikiem poprawy poziomu prac naukowych”. Celem sympozjum było przedyskutowanie, w oparciu o wyniki badań sondażowych, obecnego stanu i poziomu krytyki w krajowym czasopiśmiennictwie naukowym oraz sformułowanie na tej podstawie szczegółowych wniosków dla organizacji związkowych pionu nauki. Wnioski te zmierzają w kierunku ożywienia i podniesienia poziomu krytyki naukowej oraz stworzenia atmosfery twórczego i konstruktywnego krytycyzmu wobec prac naukowych. Wygłoszono referaty na temat problemów społecznych krytyki naukowej w Polsce (prof. dr Jan Baszkiewicz — UW) oraz na temat krytyki naukowej w czasopiśmie naukowym (dr Izabela Dobosz UJ).

W sympozjum — któremu przewodniczył prof. dr Stanisław Waltoś — udział wzięli m.in. przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, PAN, MNSzWiT, ZG ZNP, Instytutu Polityki Naukowej, Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego, Ośrodka Badań Prasoznawczych, redakcji czasopism naukowych i inni.

Omówienie założeń programowo-organizacyjnych mającej się odbyć w lutym przyszłego roku w Kolobrzegu — ogólnopolskiej narady na temat kształcenia kadry naukowej i wykorzystania jej kwalifikacji oraz przedstawienie i przyjęcie planu pracy na 1980 rok — były treścią posiedzenia Komisji Młodej Kadry Naukowej SN ZNP, które odbyło się 11 grudnia br.

ŚWIATECZNY KONKURS ZADANIOWY

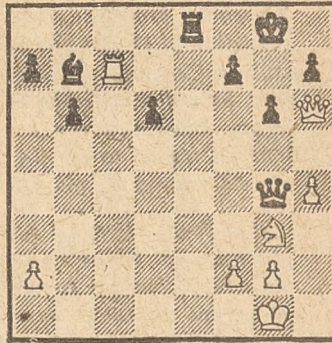
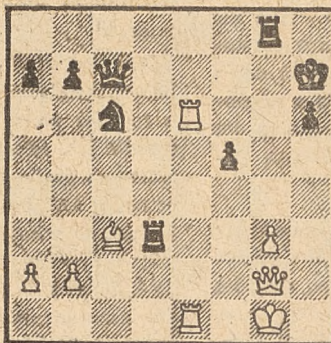
„Czy potrafisz zagrać po mistrzowsku?”

W konkursie przedstawiamy cztery pozycje z partii granych przez mistrzów zagranicznych w latach: 1934, 1958, 1963 i 1965.

Zadanie dla rozwiązujących polega na znalezieniu najlepszych i efektywnych kontynuacji prowadzących do szybkiego zakończenia partii.

Zadanie nr 1 (2 pkt.)

Zadanie nr 2 (3 pkt.)

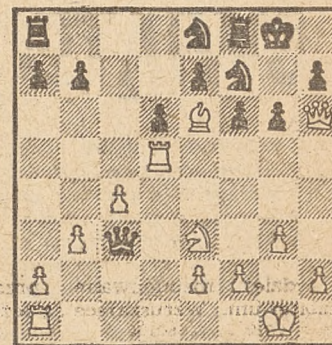
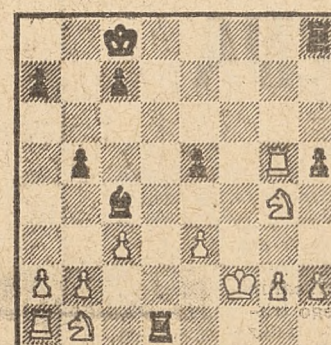


Czarne mają straszną groźbę 1...Wg3!, ale białe są na posunięciu. Czy białe mogą przechylić szalę na swoją korzyść?

Czarne zaczynają i dają matę w czterech posunięciach.

Zadanie nr 3 (4 pkt.)

Zadanie nr 4 (6 pkt.)



Czarne na posunięciu. Czy mają one lepszą grę od 1...hg4:?

Znajdźcie dla białych kombinacyjny atak prowadzący szybko do wygranej.

Rozwiązanie zadań należy nadsyłać w terminie do 15 stycznia 1980 roku pod adresem redakcji „Głosu Nauczycielskiego”.

Redakcja przeznaczona nagrodę w postaci dwóch bonów PKO po 500 złotych dla uczestników, którzy uzyskają największą ilość punktów.

W przypadku równej ilości punktów uzyskanych przez kilku uczestników, nagrody zostaną przyznane drogą losowania.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztafety szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mistrzowie Zofia i Henryk Kledzik.

61-892 Poznań ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502 14 Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman (kierownik działu kultury i wychowania), Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polskiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rociński. Kierownik administracyjny Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelniak, Zdzisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/ 00-383 Warszawa, Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-65-30.

Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Tel. 28-24-11 wewn. 32 lub 89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnym; do 10 marca, na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnie 26 zł; półrocznie 52 zł; rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, a w razie publikacji zastrzega sobie prawo ich skracania. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nr indeksu 55923 Zam. 3702. C-130.

